

# Co ma „Czarny protest” do CETA?

29 października 2016

Trochę się mówi o tym, że aborcja to temat zastępczy, i że została wyciągnięta przez PiS, by zasłonić przepchnięcie przez rząd innych tematów i tu wymienia się przede wszystkim kwestie CETA, czyli umowy o wolnym handlu z Kanadą. Uporządkujmy więc priorytety.

Prawa kobiet to nie temat zastępczy. Podobnie jak prawa osób LGBTQA. Tematem zastępczym może być pogoda, zwłaszcza na kompletnie nietrafionej randce w ciemno. Jednocześnie wszyscy się chyba zgodzimy, że polityczni spin doktorzy próbują od czasu do czasu nami manipulować podrzucając pewne tematy po to, by zakryć inne. Na szczęście mamy swój rozum oraz podzielną uwagę. Dlatego widzimy, że aborcja i CETA zamiast zasłaniać się wzajemnie odsłoniły coś ważnego. Po pierwsze, bo najważniejsze, to żeśmy się dorobiły społeczeństwa obywatelskiego tzn. że potrafimy się oddolnie w sposób rozproszony samoorganizować. Wybuchło to in ya face i będzie teraz strasznie trudno narzekać, że w tym kraju nic się nigdy nie uda. Po drugie, odsłoniły prawdziwe oblicze PiS. Widać teraz wyraźnie, że tej partii nigdy nie chodziło o poprawę warunków życia najmniej uprzywilejowanych grup społecznych. Że PiS pod wodzą Kaczyńskiego to nie żadna chadecja, konserwatywna lewica społeczna z lekką nutą homofobii i ksenofobicznym odchyłem (czy jak by to nie dookreślać), od której lewica powinna się uczyć. Przy okazji widać śmieszność peanów na cześć geniuszu Kaczyńskiego. Naprawdę, nie trzeba być geniuszem, żeby wpaść na to, że ludzie w tym kraju cierpią na poważne problemy związane ze zbyt zderegulowanym rynkiem pracy oraz niewydolną opieką społeczną i że w związku z tym kilka (potrzebnych!) gestów w ich kierunku zapewni długotrwałą wdzięczność. Trzeba być kompletnie wyalienowaną od ekonomicznych trosk „arystokracją ducha”, by przez 8 lat

rządów wmawiać ludziom popadającym w coraz głębszą prekarność, że żyją na zielonej wyspie powszechnej szczęśliwości.

Dziś jednak widać, że 500+ i inne programy wsparcia najuboższych zapowiadane przez PiS nastawione są tylko na szybki „efekt na elektoracie”, a gdy przychodzi do bardziej złożonych problemów, jak przekazanie władzy w ręce wielkiego biznesu, skazanie niezamożnych kobiet na piekło nielegalnych aborcji, to się społeczna wrażliwość partii chowa. Niech świadczy o tym także podniesienie płacy minimalnej bez podnoszenia progu świadczeń z funduszu alimentacyjnego, które prowadzi do pozbawienia prawa do tego wsparcia kolejnych samotnie wychowujących rodziców.

### **ŚLEPE (NA NIERÓWNOŚCI) CENTRUM**

Może warto jeszcze raz wyłożyć społeczne aspekty łamania naszych praw reprodukcyjnych. Wbrew temu, co ostatnio twierdził m.in. publicysta liberalny Jarosław Gugała, problem aborcji w Polsce istnieje, mimo tego, że mamy prawo swobodnego poruszania się poza granice Polski i korzystania tam z publicznej czy prywatnej opieki medycznej. Wiadomo, my sobie jakoś byśmy poradziły, mamy znajome za granicą, znamy języki i od kogo pożyczyć tysiąka. Dziewczyny i kobiety z mniej faworyzowanych grup, nie są w stanie tak po prostu wyjechać na kilka dni, by usunąć ciążę. Na to potrzeba nie tylko pieniędzy, ale też wolności porzucenia pracy (przywilej niedostępny prekariuszkom, ale też kobietom na jakiejkolwiek posadzie w sytuacji niedoboru dobrych prac), zostawienia z kimś dzieci, nie mówiąc już o potrzebie wyjaśnienia tego wyjazdu otoczeniu.

Nawet obecna ustawa (a co dopiero propozycje zaostrzania) nie zapewnia rzetelnej edukacji seksualnej, dostępnej powszechnie nowoczesnej antykoncepcji i przeciwdziałania przemocy – jedynych realnie skutecznych środków zapobiegania niechcianym ciążom, a w konsekwencji aborcjom. W sposób oczywisty sprzyja za to rozwojowi podziemia aborcyjnego. I tak świadczenie

medyczne, do którego mamy prawo jako ludzie, jest udzielane nie dość, że odpłatnie, to po zawyżonych – jak to na czarnym rynku – cenach. Jeśli ktoś nie widzi problemu w tym, że prawa człowieka są dostępne za opłatą, to trudno go uznać nawet za liberała.

Na marginesie chcę zauważyć, że określenia takie jak „lewica kulturowa”, „lewicowy liberalizm” czy „liberalna lewica”, miałyby opisywać ludzi, którzy próbują połączyć etykę bazującą na prawach człowieka z odrzuceniem perspektywy klasowej, a którzy z jakichś niejasnych dla mnie pobudek chcą sobie być przy tym kojarzeni i kojarzone z lewicą. To po prostu się kupy nie trzyma. Jeśli ktoś nie dostrzega nierówności społecznych albo dostrzegając je, nie widzi potrzeby ich niwelowania, to nie myśli w sposób lewicowy. Na lewicy różnimy się pomysłami na to, jak najlepiej te nierówności znosić, ale to jedno rozpoznanie, że one istnieją i są złe, bo mają znaczący wpływ na realizację praw i wolności, czy potencjału jednostek i grup, nas jako lewicę definiuje.

Wróćmy teraz do praw kobiet jako tematu zastępczego wobec tych „prawdziwych” tematów gospodarczych czy geopolitycznych. Próby ustalania, co jest bardziej znaczące w określeniu położenia jednostki – bycie kobietą, czy bycie pracownicą – są pozbawione sensu. Bo nie ma sensu wbijanie rzeczywistości w upraszczające ramy, tam gdzie mamy do czynienia z przecinaniem się podziałów klasowych z genderowymi, czy rasowymi. A że się one krzyżują łatwo zauważyć, wystarczy spojrzeć na wpływ cięć w usługach publicznych czy prekaryzację pracy na sytuację kobiet w Polsce, czy to jak bycie czarnym w USA zwiększa szanse dostania się do więzienia lub na śmierć z ręki policji. Nie ma sensu to ustalanie wyższości jednych nad drugimi, przede wszystkim dlatego, że w systemach zachodniej demokracji nie ma grup z zasady wykluczonych z systemu praw człowieka, są tylko różnice w dostępie do ich realizacji. Najgorsza jest sytuacja osób, za którymi nie stoją instytucje państwa, czyli nie-obywatele, im o realizację praw walczyć najtrudniej, choć

lege artis im się należą. Pozostałe osoby znajdują się gdzieś na skali „mam ogromne trudności z realizacją moich podstawowych praw” do „większość praw mam zapewnionych, a resztę sobie wykupię”. I to gdzie się na tej skali znajdziemy zależy zarówno od płci, rasy, orientacji seksualnej, jak i kapitału społecznego i ekonomicznego jakim dysponujemy.

## **DO CZEGO SŁUŻY SŁUŻBA?**

Jeśli jednak szukać jakichś prawidłowości, to możemy śmiało powiedzieć, że z zasady konserwatywny model bije w słabszych, bo nie daje im narzędzi, które pozwoliłyby się na tej skali przesunąć w kierunku pełniejszej realizacji praw czy potencjału. Robi to na różnych poziomach, poczynając od wytworzenia podstawowych mitów, czyli opowieści o tym jak świat jest zbudowany i jaką rolę mają w nim poszczególne grupy. Takie przywiązanie do określonego miejsca w hierarchii społecznej, skutkuje następnie konkretnymi politykami. Jeśli rolą kobiety jest być matką, czyli rodzić dzieci, to logiczną konsekwencją będzie wprowadzenie powszechnej polityki antyaborcyjnej. W konsekwencji wybór „rodzić czy nie rodzić” będą miały tylko wąskie grupy uprzywilejowanych kobiet. Jeśli rolą człowieka jest prokreować, to również poza margines normy trzeba wyrzucić wszystkich nieheteronormatywnych. Jeśli rolą Polaka jest płodzić Polaków, to won z uchodźcami, itd.

Generalnie aby jakieś grupy trwale wywłaszczyć z ich praw dobrze jest najpierw rozkręcić maszynę propagandową. Wtedy już można odebrać im ciała, tak by realizowały, zdegradowane do roli niewolniczej służby, cele wyznaczone przez władców. Konserwatywna ideologia, mówi kobietom, że ich ciała mają służyć rodzeniu patriotów i wiernych, pracy ku chwale PKB lub CEO korporacji, oraz nieodłącznie na marginesie tej świętoszkowatej retoryki – doznaniom seksualnym dla tych, którzy nie potrafią ich osiągnąć w partnerskiej wymianie. Skutki tych nadużyć władców oczywiście nie obchodzą. Reprodukcją naszego zdrowia oraz opieką nad dziećmi powinniśmy zająć się same. A jak padniemy, cóż, zastąpią nas kolejne

ciała.

Aby to uprzedmiotowienie danej grupy (kobiet, imigrantów, mniejszości etnicznych czy seksualnych, robotników, chłopów) osiągnąć, trzeba ją zdefiniować i wskazać jako nie zasługującą na równość. Można uruchomić typowe kategorie Obcego: niższy potencjał intelektualny, nieracjonalność, niesamodzielność, infantylnizm, impulsywność, także w sferze seksualnej, do tego nieszczerłość i skłonność do krętactwa. Tak opisanym ludziom brak umiejętności samostanowienia bez światłego przywództwa ekspertów (koniecznie białych mężczyzn po 50. z klas wyższych). Stąd dziś wracają w debacie kobiety, które targane atawistyczną seksualnością „nie wiedzą komu dają”, bo do tego trzeba mieć przecież odrobinę rozumu i o-pan-owania, prawda? Takie osobniczki nie mogą zatem same decydować o swoich ciałach. Decyzje podejmować muszą za nie oświecone grupy w postaci posłów, lekarzy, prokuratorów i sędziów. Logiczne, prawda?

## **WOLNOŚĆ CZY WOLNY HANDEL?**

A CETA i TTIP? Dociskanie konkurencji cenowej, a do tego się sprowadza tzw. wolny handel (nie w XIX-wiecznych teoriach, tylko w realu XXI w.), uderza ostatecznie w pracownice i pracowników, zwłaszcza nisko wykwalifikowanych, bo gdy trzeba obniżać koszty, najłatwiej ciąć te ludzkie – obniżać płace, podnosić oczekiwania dot. wydajności, „uelastyczniać zatrudnienie”, przyszczędzić na BHP.

Badania wskazują wyraźnie, że obie umowy doprowadzą do spadku liczby miejsc pracy. Nie zabezpieczają też praw pracowniczych i związkowych na obecnym poziomie, nie mówiąc o szansach na ich poprawę. Tu szczególnie niebezpieczny jest mechanizm arbitrażu inwestor-przeciw-państwu. Miałam okazję zapytać komisarz UE Cecilie Malmstrom – osobę odpowiedzialną za negocjacje TTIP i przyjęcie CETA – czemu poświęca tyle czasu na system ochrony inwestorów zagranicznych, a nie zajmuje się ochroną pracowników. Odpowiedziała mi, że kwestie pracownicze

„to nie jej zmartwienie”.

Do tego jeszcze sobie dołożymy obniżanie standardów bezpieczeństwa żywności, co prowadzi do tego, że tylko zamożnych stać na jedzenie w pełni bezpieczne i odżywcze. Jak to ujął Goran Therborn, nierówność zabija, dosłownie.

Re-regulacja na korzyść transnarodowego kapitału uderza też w budżety państwowe, a w konsekwencji w usługi publiczne. Znow – kluczowe dla najuboższych, których nie stać na wykupienie sobie praw człowieka. Znow – szczególnie dotkliwie to obniżenie dostępności usług publicznych odczują kobiety, które zgodnie z konserwatywnym modelem są głównymi odpowiedzialnymi za pracę reprodukcyjną i opiekuńczą.

My kobiety mamy jednak, wbrew konserwatywnym mitom, podzielną uwagę i potrafimy samodzielnie myśleć. Potrafiłyśmy solidarnie wziąć udział w Czarnym Proteście, potrafimy tę energię przełożyć na inne pola walki o prawa kobiet, migrantów, mniejszości, a także o sprawiedliwość ekonomiczną.

## **WOJNA KULTUROWA CZY WALKA KLAS?**

Wojna kulturowa, jak określa się konserwatywny atak na narrację równościową, nie służy bowiem wyłącznie zniewoleniu kobiet i osób nieheteronormatywnych. Pomijając to, że są ludzie, którzy po prostu lubią upokarzać i kontrolować innych i dlatego tę wojnę toczą, ma ona inne funkcje, z których mogą sobie święci wojowie nawet nie zdawać sprawy. A mianowicie służy wytworzeniu fałszywego winnego, tak by ukierunkować frustrację spowodowaną skutkami ekonomicznymi na Obcego – kobiety, migrantów, gejów, „ekoterrorystki”... Póki wojna kulturowa trwa, grupy uprzywilejowane mogą spać spokojnie. Ich pozycja, pomimo pogłębiających się nierówności społecznych i ekonomicznych, pozostaje niezagrażona. Konkludując, wojna kulturowa nie jest konserwatywną odpowiedzią na postępującą globalizację, a wręcz przeciwnie – doskonałym narzędziem kontynuowania tego neoliberalnego projektu. Przecistawiając

się konserwatywnym narracjom, stawiamy opór w walce klas.

Autorstwo: Maria Świetlik

Źródło: [Monde-Diplomatique.pl](http://Monde-Diplomatique.pl)